

Ahoj, Darwin!

*"Gdzie najjaśniejsze światło,
tam najgłębsze cienie"*

Johann Wolfgang von Goethe

Darwinowskie "człowiek pochodzi od małpy" przewróciło stary świat do góry nogami, podobnie jak kopernikowskie "wstrzymał Słońce ruszył Ziemię" przenicowało kosmos. Gdy w jakieś dobre sto lat po opublikowaniu przez Karola Darwina "O pochodzeniu gatunków" (1859) dotarło to do mojej ledwie wykluwającej się świadomości, myślałam, że pochodzimy od tych konkretnie małp, które widywałam w krakowskim zoo i które, jak każde dziecko, uwielbiałam. Po prawdzie, co to znaczy "pochodzić od" jakiś czas jeszcze było dla mnie tajemnicą. Za to rozumiałam miłą mi, dziecku, bliskość człowieka z małpą - ale równocześnie wyczuwałam tę jeszcze w sto lat po ogłoszeniu teorii ewolucji mieszaninę niedowierzania i sarkazmu, gdy o tym mówiono. Bo przecież jak od małp, skoro od Adama i Ewy?!

Darwin w ostatnim rozdziale swojej książki napisał, że oto "światło padnie na początki człowieka i jego dzieje". W niespełna 100 lat po tych słowach, w rok moich urodzin (1953), kolejny snop światła rzucili na pochodzenie człowieka dwaj młodzi uczeni, James Watson i Francis Crick. Dociekając, jak też materiał genetyczny może być zapisany, odkryli "alfabet życia" i wpadli na to, jak jest ułożony. Że informacja genetyczna zapisana jest w formie kombinacji miliardów par czterech raptem zasad w cząsteczce DNA, ułożonych w charakterystyczną skręconą drabinkę, podwójną helisę kwasu dezoksyrybonukleinowego, dziś model a nawet ta trudna nazwa znane są (nieomal) każdemu dziecku. Do złamania kodu genetycznego upłynęła kolejna dekada i oto - po nitce do kłębka - okazało się, że człowieka od małpy różni zaledwie 2% genów. Tak fenomenalne potwierdzenie tezy, że człowiek jest bliskim krewnym małpy, mogłoby zaskoczyć nawet samego Darwina.

Bo, przy całym uwielbieniu dla małp, jak z jakiejś prymitywnej prapramalpy może zrodzić się dzisiejszy niedościgniony konstruktor raket, genialny informatyk, uduchowiony poeta czy choćby "prosty kierowca TIR-a" mając przy tym 98% genów ciągle jeszcze wspólnych z tamtą owłosioną prapramatką z ogonem? Jeżeli jest to wynikiem procesu będącego mixem odpowiedniej informacji i minimalnych kumulujących się prób i błędów a wszystko to trwa wystarczająco długo, to może. To właśnie w swojej wizji zobaczył Darwin. Nie tylko dostrzegł zjawisko, ale rozciągnął czas o wiele bardziej, niż ktokolwiek przed nim mógł to sobie wyobrazić. Inna sprawa, że od narodzin Darwina do dziś, w ciągu tych zaledwie 200 lat, wiek Ziemi wydłużał się nadal, przyzwyczajając ludzi do coraz przepastniejszych przestrzeni czasowych, i dziś nawet nam powieka nie drgnie, gdy mówimy, "dinozaury wyginęły 66 milionów lat temu".

Obecnie wiek Ziemi ocenia się na 4,6 miliarda lat (4600000000) i, jeśli porównać to z wiekiem Ziemi obliczonym wg Biblii a wynoszącym na dzień dzisiejszy 5769 lat, widzimy, jak kolosalnego skoku wyobraźni potrzebowaliśmy, by zrozumieć, na czym polega siła drobnych zmian gromadzonych przez miliony lat. Żeby z tamtej pierwszej małpy, która spadła z drzewa, otrzepała się i ruszyła na podbój świata, urodził się w końcu sam Karol Darwin, potrzeba było 500 tysięcy pokoleń. Licząc od pierwszego myśliciela zastanawiającego się nad prawami rządzącymi naturą po dostrzeżenie ich przez Darwina potrzeba było 100? 200 pokoleń? Od narodzin Darwina w roku 1809 do dziś minęło 200 lat. 10 pokoleń to mgnienie w ewolucji człowieka, ale wystarczająco długi okres czasu dla zmian w świadomości.

Dla mnie, urodzonej prawie 150 lat po Darwinie, ani informacja, że nie jesteśmy centrum świata, ani, że jesteśmy spokrewnieni ze zwierzętami, nie była żadnym szokiem. I tak jak dzisiejsze dzieci na pamięć znają różne nazwy dinozaurów, tak ja znałam różne ekscytujące słowa krążące za czasów mojego dzieciństwa: neandertalczyk, pitekanthropus, australopitekus, homo sapiens... W kółko oglądałam rysunki i zdjęcia w imponującej oprawnej w skórę niemieckiej księdze z okuciami, która po wojnie jakimś cudem trafiła do rodzinnej biblioteki. Był to wydany około 1900 roku bogato ilustrowany tom "Weltall und Menschheit", "Wszechświat i ludzkość", książka z

obrazkami mojego dzieciństwa.

Długa historia rodzaju ludzkiego układająca się cegiełka po cegiełce w logiczną całość odkąd ją pomyślano, od Darwina, jego prekursorów i jego następców, po wiedzę, jaką łykałam z porannym mlekiem, to było tak normalne, jak normalne było, że szczepiono mnie przeciwko chorobom, że ulicami jeździły samochody, że w domu mieliśmy radio a niektórzy sąsiedzi mieli telefony i nawet pierwsze telewizory...

Gdy w konsekwencji całej tej wiedzy, którą w dużym stopniu świat zawdzięcza staremu Darwinowi, przemyślałam sobie - już w wieku dorosłym - sprawę życia i śmierci, doszłam do bardzo podobnych wniosków, do jakich doszło już wielu przede mną, i o jakich mówił niedawno prof. Zbigniew Religa w wywiadzie dla "Przeglądu", po tamtej stronie nie ma nic, kompletnie nic, ba, nie ma czegoś takiego jak "tamta strona". I ani trochę mnie to nie martwi. Nie było mnie zanim się urodziłam i nie będzie mnie gdy umrę. Dotyczy to każdej żywej istoty, dotyczy i mnie. Za to tym bardziej cieszę się, że jestem. I że mam kupę szczęścia. Że natura w swojej nieskończonej pomysłowości i wspaniałomyślnej hojności w wyniku potężnych sił działających po troszku w niewyobrażalnie długim czasie stworzyła akurat mnie akurat teraz.

I wyposażała mnie w na tyle bystry instrument poznania, że jestem w stanie niejedno pojąć i niejedno wykombinować, na przykład dojść do takich samych wniosków, do jakich doszedł tak potężny umysł, jak ten profesora Religi. Jak on, nie przejmuję się, że nie będę żyła po śmierci, za to doceniam wagę tego, że żyję przed śmiercią. A jeżeli miałoby mi się zrobić żal, że czas mój jest ograniczony, od czego mam wyobraźnię? Gdy tylko mam na to ochotę, dosiadam mojego Wehikułu Czasu napędzanego siłą imaginacji ;---<<< (od zawsze przepadam za G.H. Wellsem) i odbywam fascynujące podróże a to w przeszłość, a to w przyszłość.

Oto wsiadam i nastawiam mój autoczasopilot o 200 lat wstecz. Wsiadam w środku nocy. Lubię śpiące miasta. Ach, zobaczyć Kraków lutową nocą roku 1809! Śnieg pokrywa okropne pełne odpadów rowy wokół murów okalających miasto (krakowianie wyrzucali wszystko wprost za mury). Jest więc srebrzyście-biało. Mróz łaskawie ścina odrażające zapachy. Idę pustą ciemną ulicą do Rynku. Ze względów higienicznych kilka lat wcześniej przeniesiono przepelniony cmentarz sprzed kościoła Mariackiego tam, gdzie jest dzisiejszy cmentarz Rakowicki. Jest cicho i romantycznie. Poza murami od strony Siennej stoi jeszcze maleńki kościółek św. Gertrudy, wokół niego zasypany śniegiem cmentarz skazańców, brrr... i pomyśleć, tu będą kiedyś "moje" Planty, tu będę się bawić. W dali widać ciemny zwalisty cień Wawelu.

Żeby się z Krakowa dostać do angielskiego miasteczka Shrewsbury, gdzie w rodzinie zamożnego lekarza przyszło właśnie piąte dziecko na świat, synek Charles, musiałabym pewnie ze dwa tygodnie tłuc się dyliżansem, a potem niespokojnym zimą morzem przeprować na statku, i znowu jakimś zaprzężonym w konie pojazdem telepać w głąb wyspy. Długa, niewygodna i niezbyt bezpieczna podróż przez Europę ogarniętą wojnami napoleońskimi, lecę na miotle. Pode mną pola, lasy i - z rzadka - nieoświetlone, zasypane śniegiem pogrążone we śnie miasta i wsie. Nie ma aut, autostrad, torów kolejowych, słupów wysokiego napięcia, ogromnych skrzydeł wiatraków wytwarzających energię, nie muszę uważać na samoloty. Nigdzie nie ma świateł. Do elektryczności jeszcze ho ho i trochę. Czasami tylko zaszczeka zbudzony pies, zawyje wilk do księżycy.

W takim świecie urodził się Karol Darwin. Stoję nad jego kołyską. Jest blady i wątpliwy, nienaturalnie ściśnięty becikiem, śpi jak w kokonie. Ale ma szczęście - mimo ogromnej śmiertelności noworodków - przeżyje. Los złożył u jego stóp wiele nadzwyczaj korzystnych atutów. Narodowości angielskiej należał do najbardziej dynamicznej, ekspansywnej, przeżywającej właśnie rewolucję przemysłową społeczności, a że do tego przyszedł na świat w warstwie uprzywilejowanej i obdarzony został zupełnie wyjątkową inteligencją i pracowitością odziedziczoną po przedsiębiorczych twórczych dziadkach, więc już od kołyski miał niezłe fory...

Ojciec ojca, Erazm Darwin był jednym z najwybitniejszych umysłów swoich czasów, prekursorem koncepcji ewolucjonistycznych. W Edynburgu należał do tzw. *Lunar Society*, Towarzystwa Księżycowego, gdzie spotykamy takie umysły epoki jak Adam Smith, twórca współczesnych praw ekonomii, jedna z kluczowych postaci

Oświecenia, czy James Watt, wynalazca maszyny parowej - Erazm miał swój udział w tym wynalazku. Z zawodu lekarz, był wynalazcą, uniwersalnym myślicielem, poetą. W roku 1809 nie żył już od 7 lat, ale żył jego duch, który z pewnością miał wpływ na idee wnuka.

Do Lunar Society - spotykano się tylko w jasne noce księżycowe, noce bezksiężycowe były zbyt niebezpieczne, stąd nazwa - należał też drugi dziadek Karola, Josiah Wedgwood, bogaty producent porcelany zmarły 14 lat przed narodzinami Karola. W 1774 roku cesarzowa rosyjska Katarzyna Wielka zamówiła u niego serwis za dwa tysiące funtów w złocie, majątek. Z takiego domu wywodziła się matka Karola. Ojciec był lekarzem, podobnie jak jego ojciec. I to jakiej rangi! Dostał nawet propozycję zostania nadwornym medykiem samego króla Jerzego III, której jednak nie przyjął. Karol zaś odmówił zostania lekarzem w ogóle, ponieważ będzie go pasjonowało obserwowanie przyrody i właśnie temu zajęciu się poświęci.

W chwili narodzin Karola królem Wielkiej Brytanii jest już od prawie 50 lat ów mocno schorowany Jerzy III. Medycyna była bezradna. Dziś przypuszcza się, że chorobę - porfirię - mógł spowodować arsenik używany wtedy do wytwarzania pudru do peruk, kremów i leków. Króla zapewne stać było na dużo pudru, kremów i leków. Nikt nie wiedział, jak są szkodliwe. Medycynie początku XIX wieku daleko było do naszej wiedzy. Jeszcze 20 lat później, gdy młody Karol zaczyna studia medyczne, nie ma możliwości znieczulania pacjentów w czasie operacji. Karol przygląda się operacji dziecka bez narkozy. To wydarzenie przesądza o tym, że zmienia kierunek studiów. W filmie "Pan i władca: Na krańcu świata" Petera Weira inspirowanym podróżą dookoła świata Darwina mamy taką operację na chłopcu. Okropność.

Po raz drugi wybieram się do Anglii dnia 10 grudnia 1831 roku. Tym razem ląduję w porcie Plymouth. 22-letni Karol Darwin od tygodnia zajmuje wraz z dwoma towarzyszami maleńką kajutę na rufie HMS "Beagle", żaglowca, którym wyruszy w swoją podróż życia. Już wyrusza, zdążyłam w ostatniej chwili. Jednak po wypłynięciu na otwarte morze w "Beagle" uderza silny przeciwny wiatr: *"Morze było bardzo burzliwe i okręt aż po burtę zapadał się w fale. Nigdy takiej nocy nie przeżyłem... Wycie wiatru i ryk morza, ochryple wrzaski oficerów i krzyki załogi stwarzały taki koncert, że nieprędko go zapomnę..."* - notuje Karol. Że on się wtedy nie wycofał!? Ależ miał charakter!

I to jest to, czemu chcę się przyjrzeć, charakterowi Darwina. Natura bardzo się nad nim napracowała. Nie dała mu zbyt krzepkiego zdrowia, ale jeśli pomyślimy, że dziś wybierając się w tropiki robimy serię szczepień, zabieramy różne lekarstwa, profilaktycznie zapobiegamy chorobie morskiej, a on po prostu wsiadł na okręt i popłynął, to i tak musiał mieć niezłe zdrowie! Po pięciu latach szczęśliwie wrócił! A już na samym początku mógł stchórzyć... Kto choć raz poznał uroki choroby morskiej, ten wie, o czym mówię. W biogramach Darwina czytamy tylko, że 27 grudnia 1831 roku Darwin wypłynął na "Beagle". W rzeczywistości "Beagle" startował trzy razy.

Zaglądam Karolowi przez ramię jak wycieńczony bólem głowy i nudnościami notuje: *"Jeśli zachowam zdrowie i powrócę, i będę potem miał siłę umysłu, by się ustatkować w życiu, przykrości te i brak wygod, które teraz i w przyszłości przypadną mi w udziale, sownie się opłacą. Zmuszony jestem zapomnieć o wielu drobnych wygodach, z których korzysta się na lądzie, nie spostrzegając ich niemal. Tu nic nie można zdjąć z półki lub mydła wziąć z umywalki, aby nie wzbudzić w sobie wątpliwości, czy warto myć ręce lub czy warto czytać"*.

Darwin spędzi 5 lat w tej niezwykle ważnej nie tylko dla niego, ale i dla całej ludzkości podróży. Z tego - półtora roku na morzu. Na chorobę morską będzie się skarżył cały czas. Współczuję mu, w ciągu 20 lat u boku żeglarza spędziłam na morzu przynajmniej kilka lat. Zupełnie nie mam tendencji do choroby morskiej, mogło huścić ile chciało, nic mi to nie wadziło, ale któregoś razu wypłynęłam z lekkim bólem głowy. Wpadliśmy w sztorm. No, i zaczęło się. Wymiotuje się nawet tą odrobiną śliny, którą się przełknie, ból głowy jest nie do zwalczania żadnymi tabletkami. Zresztą natychmiast się je zwraca. A przy tym trzeba normalnie funkcjonować, dzień i noc. Na jachcie, którym rzuca o fale z wściekłą siłą. I który raz za razem zalewa. Pięć dni to trwało na trasie z Bermudów na Azory. Potem się wprawdzie zapomina i znowu kocha morze, ale Darwin w swoim dzienniku odnotowywał, jak bardzo po każdym postoju obawiał się powrotu na okręt. Nic dziwnego, choroba dopadała go za każdym razem.

21 grudnia 1831 roku wyruszone ponownie. I znowu zawrócono. Po wypłynięciu z portu statek najpierw osiadł na skałach. Na otwartym morzu znów szalał nieprzychylny wiatr. Darwin chorował. Święta spędzono w porcie. 27 grudnia "Beagle" wypłynął raz jeszcze. Jestem pełna podziwu, że Darwin nie zrezygnował. Ahoj, Darwin, płyniemy.

Późniejszy biograf Darwina, Julian Huxley napisał: *"Już w dwa tygodnie po opuszczeniu Plymouth zaczął kwestionować przyjęte dogmaty"*. No, proszę, a kapitan FitzRoy, ten, który zaprosił Darwina do wzięcia udziału w ekspedycji "Beagle", żeby mieć kogoś na swoim poziomie do rozmów, widząc dokładnie to samo co Darwin, pozostał przy swoich starych poglądach. Ale historia nie traktuje go sprawiedliwie robiąc z niego zapiekłego fundamentalistę. Był po prostu taki, jak wielu wokół niego. To Darwin przerastał wszystkich umysłem. To on potrafił zmienić swoje poglądy w konfrontacji z faktami. Prawie wszyscy inni byli mniej dalekowzroczni, mniej otwarci na zrewidowanie światopoglądu. Natura wyposażyła Darwina nie tylko w siłę charakteru, tę miał, jak się wydaje, również kapitan FitzRoy, ale w wyjątkową elastyczność umysłu. Przypomina mi to parę naukowców Tycho Brahe'go i Johannesesa Keplera, współpracowali ze sobą, ale pierwszy pozostał wierny starej idei, że Ziemia jest centrum świata, drugi potwierdził teorię Kopernika. Niełatwo pożegnać się z wpojonym przez środowisko widzeniem świata.

Jeszcze raz odwiedzam Darwina, dawno już wrócił ze swojej wielkiej podróży. Ożenił się, osiadł na stałe w okazałej rezydencji na wsi pod Londynem, został wielokrotnym ojcem. Zabezpieczony finansowo przez ojca wszystkie te lata zbierał fakty do swojego życiowego dzieła. Tymczasem świat zmienił się nie do poznania. Mamy piękny czerwcowy dzień roku 1858. Poda mną lasy i pola pełne maków przecinają liczne linie kolei żelaznej, Kraków też już przyłączył się do międzynarodowej sieci kolejowej, jest dumny ze swojego nowoczesnego dworca. Postęp - zarówno z jego pozytywnymi jak i negatywnymi stronami - szybko ogarniał Europę i Amerykę drugiej połowy XIX wieku. Kolej, poczta, nowe drogi, mosty, kanały będą sprzyjały coraz szybszemu rozprzestrzenianiu się wiedzy. Jak grzyby po deszczu pojawiają się stowarzyszenia naukowe, wydawnictwa, redakcje, biblioteki...

Mamy piękny czerwcowy dzień roku 1858 ale właśnie ten dzień będzie najgorszym dniem w życiu Darwina, jak sam potem o tym napisze. Bo oto przeczytał list od znacznie młodszego od siebie podróżnika po egzotycznych krajach tropiku i zapalonego obserwatora przyrody Alfreda Russela Wallace'a. W krótkim eseju Wallace zawarł teorię ewolucji, tę samą, nad którą Darwin pół życia strawił. Nic dziwnego, że teraz jest załamany. Chcę mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że Wallace uzna jego pierwszeństwo, że wnet zostaną przyjaciółmi i odbędą ze sobą niejedną dyskusję, że teoria ewolucji będzie nosiła miano darwinizmu, a nie wallasizmu, bo to jednak on, Darwin, już w 1842 roku sformułował zasady powstawania gatunków, on był pierwszy...

Ale że wiem też, że historia ta będzie kursować w przyszłości jako przykład wyrolowania jednego geniusza przez innego genialnego obserwatora, choć Darwin - wychowany na dżentelmena - w imię honoru naukowca chciał ustąpić pierwszeństwa - milczę. Sprawa i tak nabierze własnej dynamiki, Darwin w trzynaście miesięcy napisze i opublikuje swoje wiekopomne dzieło, teoria ewolucji przejdzie swoją własną pełną wzlotów i upadków ewolucję, w 150 lat po jej opublikowaniu nadal będą się ścierać różne poglądy. Na szczęście autor teorii ewolucji nie miał aż tak bujnej wyobraźni, żeby zobaczyć, ile niebezpieczeństw niesie jego odkrycie. Zgodnie ze swoją pogodną, ufną i pozytywną naturą pisał:

"Jeśli na istotę organiczną nie będziemy spoglądali tak, jak dziki na okręt wojenny, jako na coś przewyższającego możliwość pojmowania, jeśli każdemu tworowi przyrody przyznamy długą przeszłość, jeśli każdą złożoną strukturę i każdy instynkt rozpatrywać będziemy jako sumę wielu pojedynczych, pożytecznych dla posiadacza właściwości, podobnie jak widzimy w każdym wielkim odkryciu mechaniki produkt połączonej pracy, doświadczenia, rozumowania, a nawet błędów wielu pracowników, jeśli każdą istotę organiczną tak będziemy rozpatrywać, o ileż ciekawsza (mówię to z własnego doświadczenia) stanie się wtedy historia naturalna".

I w tym przeświadczeniu zostawmy wielkiego odkrywcę. To wszystko, co stało się potem i co jeszcze się stanie, nie jest winą odkrywców naturalnych praw. Muszę jednak powiedzieć, że gdybym miała możliwość wybrania się w przyszłość i ujrzenia naprawdę co będzie dalej, stchórzyłabym, obawiam się bowiem, że huśtawka, na jaką bym

się naraziła, wywołałaby u mnie chorobę o wiele gorszą niż morska. Wyhamowuję tu i teraz, wysiadam z Wehikułu Czasu, odstawiam miotłę do kąta i na koniec taka refleksja: na okoliczność dwusetnych urodzin Darwina Gazeta Wyborcza pisze o "smutku ewolucji", lecz ewolucja nie jest ani smutna ani wesoła, albo wręcz przeciwnie, życie ma te dwie strony medalu, raz jest smutne, raz wesołe, trudno jednak winić Darwina za blaski i cienie życia, natomiast wiedząc jak jest, tym bardziej możemy cieszyć się życiem i starać się szanować życie w każdym z jego przejawów przyczyniając się na ile możemy do rozjaśniania świadomości rodzaju ludzkiego. Tak nam dopomóż ewolucja rozumu! Ahoj, Darwin!

* * *

Tekst pierwotnie napisany dla www.racjonalista.pl na 12 lutego 2009:

* * *

Przepiękny film z wplecionym wątkiem na bazie przeżyć Darwina "Master and Commander: The Far Side of the World" ("Pan i władca: Na krańcu świata"):

<https://www.youtube.com/watch?v=KpNhN-L9L-g>

* * *

Film biograficzny o Darwinie "Creation" ("Darwin. Miłość i ewolucja"):

<http://www.youtube.com/watch?v=knH9vK4zgGw>

* * *

Bibliografia

- Karol Darwin: "Podróż na okręcie 'Beagle'", wyd. EGIS, Kraków 2008
Janet Browne: "Darwin - O powstawaniu gatunków. Biografia", wyd. MUZA, Warszawa 2008
Anna Sproule: "Karol Darwin. O tym jak teoria ewolucji całkowicie zmieniła nasz pogląd na historię naturalną", wyd. Czytelnik, Warszawa 1991
Michael J. Gelb: "Myśleć jak geniusz", wyd. REBIS, Poznań 2002
Daniel J. Boorstin: "Twórcy. Geniusze wyobraźni w dziejach świata", wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 2002
Jacob Bronowski: "Potęga wyobraźni", wyd. PIW, Warszawa 1988
Gerhard Prause: "Genies ganz privat" ("Geniusze całkiem prywatnie"), wyd. Ex Libris, Zurich 1978
Hans Kraemer, wydawca: "Weltall und Menschheit" ("Wszechświat i ludzkość"), 2. tom, wyd. Bong & Co., Berlin, Leipzig, Wien, Stuttgart 1900-1902
Johann Grolle: "Brakujące ogniwo. 150 lat teorii Darwina", w: Forum nr 5, 2.2.2009
Wojciech Mikołuszko: "Cywilizacja. Ewolucja. Co wyrosło z Darwina", w: Przekrój nr 6, 12.2.2009
Krzysztof Szymborski: "Darwin i Marks, dwaj sąsiedzi", w: Polityka nr 7, 14.2.2009
"Smutek ewolucji", z Marcinem Ryszkiewiczem rozmawia Sławomir Zagórski, w: GW Duży Format nr 7, 16.2.2009
"Koniec mnie nie przeraża", z prof. Zbigniewem Religą rozmawia Robert Walenciak, w: Przegląd nr 4, 1.2.2009